

No. 100-
1000

<http://rcin.org.pl> 285

ZABAWY MYSLI
W IERSZEM UŁOZONE

ORAZ

KROTKIE PRZEPISY, NA KTORYCH ZY-
CIA LUDZKIEGO POMYSLNOSC Y SPO-
KOYNOSC ZALEZY.



Roku 1788.

W WARSZAWIE

w Drukarni Nadworney J. K. M. Ci. y Prze-
świetney Kom. Eduk. Narodowey.

Do CZYTELNIKA:



*P*od Łaskawem Panowaniem Najjaśniejszego STANISŁAWA AUGUSTA Króla Segomości, Pana Mego Mitościwego wskrzyszającego i kochającego Nauki Monarchy, powabem Wielu Rymopisow zachęcony, wziętem przed się myśl, acz sobie podchlebną do Ich przypisać się liczy, y tę maleńkie pracy moiey Dzieło z cienia Domowego na Publiczny wystawić widok, a to Celem Twego Czytelniku łaskawego na Autora względu, iż gdy w Nim nic do Twego nie znajdziesz gustu, chęć przynajmniej moią za prawdziwą przypodobania się myśli Twoiey przyimiesz przystugę.

Woyciech Modzelewski M. Z. W.



APOLLO Y MUZA.

APOLLO, co na Muzę zwykł patrzeć łaskawie,
Wiadomy o iey myśli, stanął na przepawie,
A czekając tam długo, gdy się nie co smuci.
Dobrywa swoiey Lutni, gra y słowy nuci:
„ O Muzo, Pani Rymow! co rządysz Wdziękami
„ Co miękczysz Serca twarde, y napawasz łzami
„ A myślą Twych powabow, iakby musiem gwałtem
„ Do czci twoiey zachęcasz słow wybornych kształtem,
„ Przybądź prędzey . . bo twego Dzieło jest rzemiosła
„ Wielenia leniwego przeistoczyć ośła.
„ Pocziesz mnie, gdyż nad wszystko, y sam głos Syreny
„ Miłsza mi twa obecność, iey zabawne sceny;
„ Wszakże twoiey czynności są istotne skutki,
„ Złe humory naprawiać, koić żale, smutki.
„ Posępne z pod powieki wypogadzać czoło,
„ Rozwieselać, przymilać, twarz stroić wesoło

A 2

„ A z zdroju pięknych myśli wywodzić kanały,
 „ By suchość Serce zaciętych skropiły y zlały,
 „ Odwilżając odrętne y dzikie ostrości,
 „ Zafilały ich życie owocem iedności;
 „ Ztąd Twoy zaszczyt, ztąd wziętość wiekopomna sława.
 Gdy pieśń kończy Apollu alić *Muza* sława
 Y mówi: „ Władco losow, co tu robisz Panie?
 APOLLO = tu przybyłem mieć o cię staranie;
 Jeżeli zemną przyiaźnią chcesz się łączyć ściśli.
 Co cię tu sprowadziło? odkryi twoie myśli.
 MUZA, o mych Rymach trzymałeś nie podle,
 Którem ia układała przy Kastalskim źrzodle,
 A ieżlim nie trafiła w twoie myśli wdziękiem,
 Tyś ich nucąc przymilał swoiey Lutni brzękiem.
 Teraz Duszy wspanialszey rozum mnie uciska,
 Iż przed nią nic nieumiem, wrzędzie iestem niska,
 Wylewam ci się szczerze, nie ztrzymam w sekrecie,
 Wiesz iak wilem mych Rymow rozsiała po świecie,
 W ten czas chociaż kto poznał piora mego błędy,
 Miał na czas Rymopisow małą liczbę względy,
 Lecz nowych Tworcow Rymy w swoim zbiorze liczne,
 Słodkie, powabne, miłe, dowcipne y śliczne,
 Gdy chce ich naśladować, iść za nimi torem,
 Cmią moy Rozum, nikczemnią słów swoich wyborem;
 Więc śmiechow unikając, żartow y igrzyska,
 Idę szukać dla siebie inszego siedliska
Apollo mowi: wroć się, wszak różne rodzaje
 Są owocow, Natura że im barwę daie
 Jakie drzewo, co rodzi, szczegulnie dla znaku
 Jedne lubi Glicera, drugie Piętra z smaku,



LEW JELEN Y LAMPART.

Lew Król Zwierząt, poznawszy Pospółstwa nierządy,
 Uznał, że sprawiedliwość potrzebna y Sądy,
 Któreby od zapędow złych Zwierza wstrzymały,
 Zachowując ustawy, przepis Króla cały,
 Lecz gdy przyszło zaradzać o Sędziow wyborze,
 Stało wiele przeciwnych zdań sobie w uporze
 Jeleń mówi: Kólu moy, godny zdział twych sławy,
 Daleś nam co do myśli, daleś do zabawy
 Kto da w Twym zagadnieniu swej rady początek,
 Gdzie nam idzie o życie, honor y Maiątek.
 Dać w ręce Miecz na siebie zbior swoy wplątać w łyka,
 Mówiąc o tym trwożę się, żal serce przenika,
 Aby nie wpaść od siebie w wykopany dołek,
 Gdzie smutną twarz pokaże naylepszy pacholek.
 Lampart mówi; dłużeyże w tey ślepoty cieniu
 Siedzić będziem bez prawdy, y Sądow? Jeleniu —
 Zyc bez rządnie, poznałem, myśl iest twego celu,
 Gdy się trwożysz, iż wybrać niemożna z tak wielu
 Nas tutaj zgromadzonych, wybacz myśl to płocha,
 Która wolność, brykanie bez hamulca kocha,
 Nie o tym pierwsza rada, który tu z nas będzie
 Sędzią, lecz to nam trzeba mieć w myśli y względzie,
 Jakich by lat dobierać do Sęskiej powagi?
 W którym wieku rozsądek mocny, w którym słaby?
 Ja mówię: na Sędziogo naylepszy iest starzec,
 Gdy strach mu stawi w oczy śmierć smutną co Marzec.
 Lew na to odpowiada poważnie w swym głosie,
 Zaś tylko sprawiedliwość mieszka w swym włosie?

Nie, Lamparcie, natura te ma swe zasady
Ze młody zły, na starość nie będzie bez wady.
 A kogo z swej szcudroty cnotami nadarzy,
 W młodym wieku bydź Sędzią może bez potwarzy.

SPRAWIEDLIWOSC Y MEZNSOSC.

Sprawiedliwość przeżywszy Numancyi klęski
 Ze Jey Oręż dobędzie, pokona zwycięski,
 Niedawszy najmnieyszego swoiev trwogi znaku,
 Ze nikt iey dostrzec niemógł, tak uszła z ataku.
 Mężność za nią w te pędy ucieka z upału,
 Jakby w Woynie nie była cała bez podstrzału,
 Więc nanię Sprawiedliwość ofuknie się frogą,
 Godziliż się y Tobie taż uchodzić drogą?
 Jam Sędzia, niedowoiny, słuszność zemną stawą,
 Tobie Oręża każe, mnie pilnować Prawa.
 O wyrodku Oyczyzny zły Obywatelu!
 Nie podobniey ci było wiernie stać na celu,
 Zebyś został z honorem na placu zabity,
 Niż dzielne tego Miaśta utracić zaszczyty.
 Mężność żywo dotknięta tak ostremi słowy,
 Rzecz, Tyś Obywatel dobry, ale z mowy.
 Z żalością na cię Miaśto zawoła niestety....
 Tyś winna, tyś dawała do Woyny podniety.
 Sprawiedliwość słòy, mów; w wielkim jesteś błędzie,
 Umnie kara należy za zdradę w Urzędzie,
 Nietakiego dopełniać postępku zuchwale,
 Albo z złości to mówisz, lub nic nie znasz cale.
 Mężność mówi: w swym oku bielma nikt nie widzi,
 Aż mu wytkną, o to jest: natenczas się wstydzi

Dokądeś zachowała Miasta Praw ustawy,
 Do pudy Numancya pewna była sławy;
 Powiem więcej, jeżeli się nie zechcesz urażać,
 Jak zaczęłaś twej myśli y Sercu pobłażać,
 Czy z zysku, czy z przyjaźni dogadzać prywacie,
 Wróżba była o Miasta pewna tego stracie,
 Gdyś Prawa tłumaczyła podchlebnie do strony,
 Niedając niewinności, ubóstwu obrony,
 Na ten czas zaszczepiłaś nienawiści plody,
 Zerwałaś między mocnym słabszym iedność zgody,
 Niechciałaś wszystkim rowno Praw ważyć na szali,
 Poznawać, że się ta moc niechęcią obali.
 Co słyszę to Obrazem dzieł twoich prawdziwem,
 Ja z tobą iakby iednem zspoięna ogniwem,
 Gdzie karność, posłuszeństwo, Twoie iszczą Prawa,
 Tam do Boiu, do Woyny mężność rączo stawia,
 Więc uważ, twoy rozsądek, czy mnie słuznie gani,
 Ja mowę moję kończę temi słowy pani;
 Należało ci w Prawa własne wciągać kluby,
 Nie widziałybyś Miasta, ni Twej zemną zguby.

JASTRZĘB Y ORZEŁ

Jastrzęb niechcąc poznawać w sobie rowney wady,
 Gorliwością uniesion gani Orła zdrady.
 Stawam przed tobą Orle nie słodkiey zanęty,
 Nie sławy, chwały zysku potrzebą ujęty,
 Nie zemsty, nienawiści zwiedziony obłowem,
 Ani podchlebną myślą, śmiało mówię słowem,
 Lecz bym cię w towarzysztwa wprowadził obręby
 Na cudzą własność przytarł zaostrzone zęby

Uważay, co ci mówię, bo świat wie y slyszy,
 Jak mdlejąc skwierczą ptaszki siedzące w zaciszy,
 Których głos y wdzięk miły rozwesela Serca,
 Srozy piorek oczy bawi, tyś ich iest morderca,
 Co ich małe chrościny chwiejące się straszą,
 Te są twego żarłocstwa nieuchronną paszą;
 Co więcej żalow, smutku, w swoim życiu liczę,
 Ci się staiają lupieństwem, drapieństwem, zdobyczą,
 A co korząc się nisko lataią ze strachu,
 Ci giną od twych skrzydeł iednego zamachu;
 Zrzuc tę maskę zaiadley posępnosci z czoła,
 Nie ja mówię, lecz ptasząt krzywda gwałtu woła.
 Y zgiełkiem dosyć licznem na Twa frogosć kraczy,
 Ze się staisz przyczyną nędzy ich rozpaczy,
 Jeżeli ci łaskawszych postępkow nie przyda
 Wstyda, wzgarda, hańba, y wieczna ohyda,
 Y nie pewny mey mowy zostacoby miał skutek,
 Niech cię zmiękczy tych Ptasząt żal-Serca y smutek
 Niech się ich lzy, litości staną twoiey celem,
 Odmień Serce tak chciwe, stań się przyziacielem!..
 Orzeł mówi ta cnota wstępniu iest wysokiem,
 Siebie wcale nie wi zieć, lecz drugiego okiem,
 Mało iednak tą siatką pożytku ulowisz
 Jeżeli tak nie czynisz sam, iak pięknie mówisz.

RYBA Y ZAJĄC

Ryba w swym pędzie bystropłynnym biegu,
 Dla odetchnienia schrania się do brzegu,
 A gdy iey Słońce aż nadto dogrzewa,
 Głowę wyścibia na wierzch, z wody ziewa,

Tam ogaśnienia oczekując Słońca,
Oczy zwróciwszy wyrzała zaiąca,
Nad samem łodem w tak smutney postaci,
Ze ryba przy niem swą wesołość traci,
Więc w miłym tonie mówi, przyjacielu!
Na zguby twoiey widzę stoisz celu; ..
Zal mi Cię szczerze z niezmyśloną trwogą,
Iż ikoro z ładu ofuniesz się nogą,
Wraz cię zstopi Rzeka w swym otmencie,
Jakobys nie był tak zginiesz w momencie;
Daley w dyskursie, gdy się zaстанowi
Zaiąc z minieczką ułożoną mówi:
Moia rybko, wszak tak cię Ludzie pieszczą,
Więc ty Boginią Prorokinią wieszczą
Jesteś zapewnę, gdy mi tve przybycie
Od tey przepaści ocaliło życie,
Szedłem zrospaczy myślą nieodmienną,
Rzucić się w rzekę y odchłań bezdenną,
Tak pozbyć życia, które zawsze nudzi,
Iż nie jest pewne od zawziętych Ludzi.
Ryba się pyta, powiedz treść twey rzeczy,
Bo taki ażarł w cale nie dorzeczy;
Zaiąc rzekł, skorom przestał fać pierś Matki
Wszystkie się namnie zwaliły przypadki,
Od zwierza wiedney z chowanego kniei
Zycia moiego nie pewnym nadziei,
Sama niewinność y ta mnie nie broni,
Wilk. frogi y Lis kōżdy zamną goni
Niesą mi wolne ścieżki, ani drogi,
Kruk, Jastrzab, czuwa na me życie frogi;
Gończy pies, czy Chart to moy nieprzyjaciel,
A Człek gdzie stoi tam mnie bierze na cel,
W takim nieszczęściu, gdy się poniewieram,
Zyie nie żyjąc a zawsze umieram!

O gdybyś w taki Kray mnie przepawiła,
 Gdzie iedność spólna y spokojność miła,
 Związkow miłości w zaiemnych niezrywa,
 Gdzie wzgardzie przemoc zdrada y złość chciwa;
 Dla^ufolgi żalu powiedz mi łaskawie
 Czyli ma mieysce u was te bezprawie?
 Ryba westchnąwszy rzecz: te nierządy
 Opanowały Rzeki, Morza, lądy,
 Iż w przepaścistej nie zmierzoney głębi
 Mocny słabszego pograża y gnębi.
 Nasz Wodz Wieloryb kłótnie y zatargi
 Chcąc uspokoić pokrzywdzonych skargi,
 Wydał swòy wyrok by wczasie krytycznym,
 Wszycym staneli przedeń w zbiorze licznym,
 Tak gdy się dzieie; cieszyła nas spólność,
 Iże dla wszystkich równa będzie wolność,
 Prawa przepisem obostrzona ściśle,
 Lecz zawiedlim się na naszym umyśle,
 Bo każdy będąc swoiey myśli Panem,
 Niemiał litości nad skrzywdzonym stanem.
 Więc słyszac głosow rozdwoione mowy,
 Zerwałam Seymik kończąc temi słowy:
*Załośny zwyczaj y widoczna szkoda
 Gdzie wznieca niechęć y iskrzy niezgoda.*

WILK Y SARN

Wilk burą szerścią z starością okryty,
 Raz idąc drogą zgłodniały nie syty,
 Zaczyna płakać na swe zbiegłe lata,
 Żaląc się, że tak wzgardzony od świata!

Tak-li to, tak-li zmieniać się czasy!
Ze się w pułtynię obracają lasy:
Gdzie gęsto Jodły y Sosnie wyniosłe
Gdzie tyle drzewa oraz Dęby rosłe
Na nasz się rodzaj podobno, zawzięto,
Czyli dla zysku w pień wśzystko wycięto,
By się nie żywił biedny Wilczek w kniei,
Ktoś to uczynił bądź sam tey nadziei,
Ze się zarowno w króćce będziem żalić,
Ja niemam żyru, ty czym w piecu palić.
A gdy do Lasu przysuwa się brzeg,
Alic Sarn dziki na ten głos nadbiega,
Stropi się z razu, oraz nogą tępnie
Wilk stary bury frant wielki przyklęknie
Y mówi = Panie „ zbiegałem Swiat cały,
„ Szukając ciebie, dla tegom struchlały.
Sarn rzecze: ktoś jest? Wilk nakształt z postaci...
Co zawsze czuwasz na mnie y na braci..
Moy Kawalerze wspaniały y tuczny,
Ja jestem Malarz, oraz Snycerz sztuczny
Coż tu porabiasz tak blisko przy Puszczy?
Gdzie cię deszcz z mocy y naniwecz z pluszczy?
Lew; który ma moc władzą nad Zwierzęty,
Czy myślą dobrą czy pychą nadęty,
Rzekł domnie: widzisz iak Dwor mam okryty
Y w różny rodzaj zwierzęty obfity;
Powiedz: kto u mnie na Wodza jest zdalny?
Ten poważany będzie, znacznie płatny;
Jam się domyślał, że domnie przymówka
Zamilkłem na to, nie mówiąc y słowka.
Alic Lew rzecze: czy to masz za frazki?
Ze cię chcę Pierwszym zrobić z moiey łaski!
Więc się starością zacząłem wymawiać,
Twój zacny rodzaj chwalić y wyślawiać,

Mniemając sobie, że w tem tłoku ciźbie,
 Ty w pośrząd innych zostawałeś liczbie,
 Alić Lew rzecze rozgniewany, biau:
 Nieznam na Dworze mym tego rodzaju,
 Staw mi go zaraz, lub odmaluy żywą.
 Wyrzniy iaką ma Sarn postać prawdziwą!
 Dla tego chociaż zbiegu ledwom żywy
 Zem cię tu zastał, sędzę się szczęśliwy,
 Jakaż postawę masz miłą nie smutną...
 Minę wspaniałą y szypkość wyrzutną,
 Czoło tve męstwo y odwagę znaczy,
 A oko bystre w przód y wstecz zobaczy,
 Niezawiodę się na moiey zalecie,
 Ześ ieden zdatny na Wodza na Swiecie.
 Sarn tak podchlebną uięty wymową,
 Podkoczy sobie y wyrzuci głową.
 Wilk mówi twóy salt Cudzoziemski znaczy,
 Panie skoro go Lew uyrzy, z obaczy
 Y sobie y mnie zarobisz na sławę,
 On taką lubi naybardziej zabawę,
 Im bardziej Sarn się pochwałą unosi,
 Wilk się łagodzi y ustawnie prosi,
 Rycerzu zacny, przezorny nie płochy,
 Wstrzymay się proszę spoczniy sobie trochy,
 Bym cię mógł pęzlem odmalować zdatnie,
 Tak go chytrością swą upłatał w matnie,
 Ze gdy Sarn dzikiey poskramia natury
 On go poymuie w paszcze y pazury
*Wiedziateś, żeś tchorz nie na Wodza Sarnie
 Słusznie z podchlebstwa teraz giniesz marnie.*



 LOS, FORTUNA, POMYSLNOSC.

Los, gdy poznał iak stopień szczęścia bywa śliski
 Wychodzi pomyślności szukać Towarzystki,
 A powziąwszy wiadomość, że się pewnie bawi
 U fortuny swey Pani, przed iey twarz się stawia,
 Y mówi: Cna Bogini co szafujesz dary,
 Przimi y proszę mych żalow pokorne ofiary;
 Którec niosę ze skargą na pomyślność stronną,
 Iż się stała mych swobod stratą nie uchronną
 Fortun, masz ją umnie a kto iey nie ulega,
 Nie wiedziałżeś, że tego z ochidą odbiega,
 Otoć staę na oczy iak ci prawda miła,
 Mów pomyślność, dla czegoś losu odstąpiła?
 Pomyślność by nie zwykła Serca mego stałość
 Dawnieby należało tę losu zuchwałość
 Porzucić, y opuścić, niechay dożna w zgardy,
 Kto niezna Opatrzności wżczęściu swoim hardy,
 Tyfiące oczu Ludzkich świadectwo-by dały,
 Jak gęste uprzętałam na drodze zawały,
 Nie mówię końcem chluby, ni płonney zalety,
 Jak ubiłam losowi gościeniec do mety,
 Na którym skoro stanął, czyliż się wyliczą
 Dary, które się zdały wygraną zdobyczą,
 Zeby się nie miał czego lękać ani boić,
 Staralam się nienawiść Ludzką kniemu, koić
 Obracałam na niego naypilnieysze względy,
 Opatrując maiątkiem, Zacnemi Urzędy,
 Bym ci z Losem Fortuno, wyluszczyła sprawę,
 Wnioślam w Dom Jego honor, dobre Imie, sławę.

Lecz skoro stanął w uszach Ludzi wiele wzięty,
 Odmienił postać pierwszą, złą pychę nadęty,
 Iż teraz, krórzy przed nim pierwsze miejsce mają
 By najlepsi, w oczach się jego zli wydaia.
 Na swoich dobroczyńców iak zdala tak zbliska
 Gniewu zemsty piorany frogie miota, ciska,
 A pomnieyszych swych Braci odprawuie zniszczem,
 Którzy go niechcą swoim uznawać Bożyszczem.
 Te to wady niezbyte przeciwne Ludzkości
 Przeciely nam ogniwa wzajemney miłości,
Kto szczęściu zaufaia z Granic swoich bryknie,
Temu z oczu pomyślność niedożyry, iak z niknie.

ZBYTEK Y BIDA

Zbytek, taiać swą podróż y że się nie wyda
 Ledwo z domu wyiachał, spotkała go Bida
 Z poiazdu wykoczywszy w pierwszym zaraz słowie
 Pyta się, gdzie cie Pani Cni niosą Bogowie?
 Bida mówi, ia nie wiem gdzie mnie los prowadzi,
 U tych iednak mam stanąć, co mnie poznać radzi
 Zbytek rzecze: wydam ci sekret z pod zasłony,
 Iż ia iestem twoiego losu brat rodzony.
 Bida nieznam cię w prawdzie chyba sam opowiesz
 Kto iestes? do kąd iedziesz? y iako się zowiesz?
 Jestem zbytek z Imienia nie szukam mey sławy,
 Wiedz iednak kto-mnie kocha, ten-na cię łaskawy
 Dofyć z Twego poznania dla mnie iest korzyści,
 Com slyszala o tobie wierzę, że się iści,
 Jako iestes w uciechach, swobodach wytworny
 Kawaler w guście przedni y w smaku wyborny

Co większa z podziwieniem Świat te dzieło głosi,
 Ze twych myśli wspaniałość możniejszych przenosi.
 Zbytek mówi dowcipny sposób wynalasku
 Szukać w cudzey pochwale swey zacności blasku,
 Wiem kto jesteś y iak cię szanować należy,
 Dla tego na usługi Zbytek twoie bieży;
 Tylko się cofaj Pani aże się zakrzątnę;
 Opatrzę dla cię miejsce y pięknie uprzątnę,
 Bida grzeczney przyślugi w dzieczna jestem tobie,
 Tylko powiedz, w iakiem to ma się stać sposobie?
 Zbytek mówi: najpierwszą myślą moją radzić,
 Aby się na przyjęcie Twe pysznie wyładzić;
 Każe, aby dwor liczny obtoczył cię w koło,
 Każdy miał twarz rumianą y wesole czoło,
 Gospodarz, gospodyni w stroy ma być odmienna,
 Karty, żarty, uciechy, zabawa codzienna.
 Alexander, Kazimierz, Antoni ze Stachem
 Stoł zaftawią obficie z wybornym zapachem,
 Rad Ci zechcę być szczerze ile tylko zdołam
 W końcu stołu butelek rzęsiitych zawołam,
 Potym wielbiąc twą godność przy wspólney umowie,
 Najpierwey wypilemy miłe Twoie zdrowie,
 A łącząc ucztę hoyną zdawnieyszemi laty,
 Coraz insze na koley wymyślem wiwaty,
 Potym sobie po parze poydziem do altany
 Na susy, skoki, pląsy y zabawne tany
 Władz pewna mey przyiaźni, bo to stara rada,
Edzie zbytek lubi bywać, za nim idzie biada.



OCIEC Y SYN.

Ociec zacny, wspaniały, Pan mądry do rady,
 Pragnął, aby Syn iego w też wstępował ślady,
 Więc z miłości w naukach takie czyni troski,
Iż zwiedził Londyn, Paryż, Wiedeń, Syn kray Włoski.
 A gdy do swey Oyczyzny szczęśliwie powrócił,
 Upragnione tak Serce Oycowskie zasmucił,
Iż rzekł z żalu sam siebie marnotrawnym sądzę,
 Zem na ciebie wyrzucił iak w wodę pieniądze,
 Gdzie cnoty kiedy, zacność służenia Oyczyźnie
 Na tobież to moy honor, zbior majątku śliznie!
 Syn rzecze: kiedyś Oycze w swym szczęściu tak stały,
 Dofyć dla mnie zaszczytu z Ciebie, dosyć chwały.
 Ociec na to: zasługi każdy nosi swoje,
Y woła na pacholka, day Pancerz, day zbroie,
 Szyszak, inne ozdoby bitnego Zolnierza,
 Pokaże mu do czego podobien niech wierza.
 Gdy Syn nieco mięsza się, gniewu Oycy boi,
 On wziąwszy w te narzędzia pień ubiera, stroi,
Y mówi wraz żałośnym y surowym tonem,
 To jest Hetman y dziad twoy Uczciy go pokłonem,
 Syn mówi wolnoć Oycze mówić iak się zdaie,
 Wszakże pniowi niememu wiem czci nikt nie daie,
 Ociec: gdybyć się poznać Synu Nieba dały,
 Ze to Obraz postaci twoiey doskonały,
 Wniosłbyś sobie, kto tylko swe otworzy oczy
 Jak ty od pnia, tak od czci twoiey równie zboczy
Wtakiem

W takim żalu do Syna, iż zwiedziwszy Kraie
 Cudze, albo zbyt nad to milczy, albo śmie
 Rzekł, o! biedni Oycowie jak za cieniem goniem,
 Wszakże: *Kto tu był ostem, tam się nie stał koniem.*

SZERSZEN Y PSZCZOŁA.

Szerzen nienawiść tając w sobie skrytą,
 Chce się iey pozbyć do Pszczoły wizytą,
 Dla doświadczenia powszechnego zdania,
 Czy pszczoła nadeń lepszego starania,
 Aby zazdrości swey utłumił ięki
 Twarz swą przymila y przybiera w wdzięki,
 Pani łaskawa tak długie żądanie
 Dziś mi dopełnia Ciebie powitanie,
 A czas co Serca mego był uciskiem,
 Twey obecności staie mi się zyskiem,
 Bom sobie w nosił, że po Słońca w schodzie
 Buiasz po polu bystra w swym zawodzie,
 Y z różnych kwiatow szukasz swey korzyści;
 Aż się inaczej iako widzę iści,
 Ze odtąd wierzyć nie będę nikomu,
 Bym cię nie zastał zrana w twoim Domu.
 Pszczoła w zaiemnym grzeczności wymiaru
 Mówi, że moiey jest natury darem,
 Raney iako ty wstawac do zdobyczy,
 Już się moy powrót kilkokrotny liczy,
 Przed twym przybyciem także do roboty,
 Dostyc mam kwiatu są prawdy istoty.
 Szerzen z przeciwney choć niekontent wieści,
 Przeciesz się z pszczołą zabawia y pieści,

B

Żal mi cię Pani, że się rano budzisz,
 Y pracą twoją delikatność trudzisz,
 W domku zaś siedzisz, w takim nieporządku,
 Ze w każdym pełno zbioru twego kątku,
 Gdzie dla twojej płci powinna wygoda.
 Ze się tak podliz, większa nad zysk szkoda,
 Odwiedz mnie proszę, obaczysz Pałace,
 Nie żal mi na nich, chociaż wiele tracę,
 Więc Pszoła wzajem iedzie do Szerzenia,
 Dla ciekawości Pałaców widzenia,
 Tam przy rozmowach, różnych z sobą spólnych,
 Wodzi ją Szerzeń po pokojach dolnych,
 Wodzi po drugim, y po piętrze trzeciem,
 Z zakrętu głowy, woła Pszczoła, zleciem,
 A gdy ją wyżej chce wieść dla zaszczytu,
 Pszczoła, co mówić mam, powiem ci y tu,
*Lepszy jest Domek z pieniędzmi y chlebem,
 Niż Pałac pusty, a okryty Niebem.*

CZYŻYK Y CZAYKA.

Czyżyk misternie ułowiony wsiatce,
 Wywieszony był raz na słonce w klatce,
 By ptasząt innych głosem zachęcony,
 Wefelsze Panu mógł udawać tony,
 A gdy tam skacze, iak ta nieśię bayka,
 Na odwiedzin y doń przybyła Czayka,
 Y mówi: miłe z swych wdzięków stworzenie!
 Co cię wprawiło w tak ściśle więzienie?
 Czyżyk: swywola, y w mym zbytki guście,
 Ufidiły mnie, złowiły w rospuście,

Bo gdy się żywot tak mi zdawał słodki,
 Świeżey szukałem na odmian jagodki,
 Ziedney do drugiey zlatając gałęzi.
 Dobrowolniem się w tey osadził więzi.
 Czayka: patrz... z żalu za ledwie nie mdleie!..
 Powiedz mi, proszę, co się z tobą dzieie?
 Co masz za sposób, y iakie obroty,
 W tey samotności przytłumiać tęsknoty?..
 Czyżyk: skoro się rozum z wolą zpiknie,
 Gorącz mu słodka, gdy do niey nawyknie.
 Tak mnie samotność zdaie się być miła,
 Jż byś mnie z mieysca tego nie zwabiła,
 Jakże mi ściskasz, ranisz żalem Serce!
 Ze ci ieść miło w tey żyć poniewierce...
 Ja choć latając w błocie skrzydła mażę,
 Nad wszystkie dary wolność sobie ważę.
 Czyżyk: ta podłość naturę mą wzdryga,
 Za którą hańba y ohida ściga,
 Nie znasz, iak czyfte Ptaszki na cię kraczą,
 Jle cię razy skalaną zobaczą.
*Miłość szalona beżrozumna ptocha,
 Kto się w czernidle dla wolności kocha.*

MAŁPA Y SOYKA.

Małpa z zdobyczą raz na drodze stała.
 Soyka ją w locie z drzewa swym uyrzała,
 Y mówi: Pani piękności portrecie,
 Żadna się cnota nie tai, w sekrecie,
 Tak twey biegłości y wymyślney sztuki,
 Maią swoy zaszczyt dowcipne nauki,

Ze pięknych czynow nafycasz widokiem,
 Czynisz wesołą myśl płasem y skokiem.
 Luboś tak zacna, proszę, lez grymasu,
 Odżałuy dla mnie ieden moment czasu.
 Małpa uięta czcią tą, idzie w tany,
 Soyka podchlebia, dar ten masz wyffany,
 Aż do zazdrości z mlekiem twoiey Matki,
 Sufik iak miły, powabny y gładki.
 Z takiey pochwały, gdy się tężey ciska,
 Zdobycz wyrzuca z odetchn eniem z pyska.
 A Soyka pędem w raz porywa za nią.
 Nie przystało ci paskudo bydź Panią.
 Y rzekła: „, małpo! to sztuka galanta,
 Zaś niewiedziałaś, trafi frant na franta,

KUPIDYN Y MARS.

Kupidyn, co miłości ma saydak ze strzały,
 Ktōremi w Serce godzi, plci białey zuchwały,
 Ztarł się z Marsiem o pierwsze miejsce między Bogi,
 Kto patrzył na te bośtwa, nie został bez trwogi.
 Mars mówi: kupidynie! bożku z Bogow lichy,
 Ty lemurze pokątny, chytry, skryty, cichy,
 Zemnąż się równiać możesz z tey tak podłej sztuki?
 Ze zawsze na niewinność stroisz twoie łuki!..
 Kupidyn odpowiada: wstrzymay impet złości,
 Ty krwi pragniesz rozlewu, ia szukam miłości.
 Próżne są na moy honor, Marsię, twe azardy,
 Miłość godna czci zawsze, a zuchwałość wzgardy,
 Na siebie obroć oczy iak wiele wylały
 Lez ludzkich twoiey zemsty podniety zapaly,

Brać życie, a maiątki wyrzucać w pożary,
 Twoje to są zabawy naymilsze ofiary.
 Mars rzecze: kupidynie — Serc wiele się żali,
 Ze twa sztuka bez prochu, y bez ognia pali.
 Nudzi, niszczy, y z życia często skrycie zbawia,
 Czyliż to nie jest stopień naypierwszy bezprawia?
 A co większa, kto tylko twej się chwycił szkoły,
 Stracił honor, maiątek, y tak iak ty goły.

ERGAST, BISKANT, MIRTYL, DAMET,
 MONTAN, URANI, KORYDON



Był w Mieście Alcymedzie Ergast bardzo zacny,
 Na postępkich lat swoich do siwizny baczny.
 Ten czynił zadziwienie, y że bez odmiany,
 Od wszystkich tam mieszkańców był czczony, kochany.
 Więc Biskant, Mirtyl, Damet, Montan y Urani,
 Korydon, przykrym losem smutni y stróskani,
 Obywatele Miaśta, mówią: poydziem ieszcze
 Do Ergasta, co rzeką iego usta wieszcze,
 Tam wszedłszy, pierwszy Biskant mówi: Mężu stały ..
 Nabyłeś u nas sławy, wziętości y chwały,
 Przeto przyślim do ciebie, byś z cnot twoich daru,
 Chciał ulżyć nam na myśli y Sercu ciężaru,
 Za co nas nie łaskawa tak Fortuna szarza,
 Gdy innych mniey starannych szczęśliwi nadarza,
 Wiesz byłem Prezydentem, chyba tym wykroczył,
 Zem Bogacza z ubogiem godził y jednoczył,
 U wszystkich chciałem żyłkać miłość przy staraniu,
 Zawiodłem się do wstydu na takim mniemaniu.

Bo gdym złożył moy Urząd, każdy w stronę boczy
 Odemnie, nienawidzi y łaje mnie w oczy.
 Mirtyl mówi: znasz y mnie, żem był Kupiec sławny,
 Na handlu dość znaiomy y w dotarciu sprawny,
 Abym się w mym dyskurcie przed tobą nie szerzył,
 Upadłem, żem łaskawie cenil, nadto mierzył.
 Urani, ia po Oycu dostatni w męiątku,
 Niechciałem trawić życia iak inni w zakątku
 A daiąc poznać siebie z ludzkości szafunku,
 Zostałem, iak mnie widzisz, w tak podłym gatunku.
 Dامت mówi, gdym postrzegł Urani przemycił,
 Ja się bojąc upadku szczerzem skąpstwa chwycił,
 Sufzyłem, wędziłem się, bym córkę spanoszył,
 To wszystko Zięc mój stracił, mnie z domu wypłoszył.
 Montan skarży, mnie dobroć sama pokrzywdziła,
 Zem nie bił mey czeladzi, y zawierzył siła,
 Patrz, iak losy zawisne na mnie za to padły,
 Ze me dobro zstrwonili, przepili, rozkradły.
 Korydon: ia zważaiąc, co ci Montan liczył,
 Rozwiązłość iego Ludzi, swoich nadtom ćwiczył,
 Opuszczony zostałem od wierney czeladzi,
 Teraz, który przyftanie oszuka y zdradzi.
 Ergaście, iak zasięgasz wiekiem twej pamięci,
 Byłysz takie na świecie zdrady y niechęci?
 Ergast mówi, na żalów przełożonych wiele,
 Odpowiem, gdy każecie, moi przyjaciele,
 Ty Biszkańcie, coś umiał tak niesmaki słodzić,
 Ubogiego z bogaczem o krzywdę pogodzić,
 Ubogi ma żal, iżeś prawdy nie uiścił,
 Bogaty, żeś mu kiesę ze złota oczyścił.
 Te, co na nich skarżysz się pogardy, niewdzięki,
 Sąć zadane od własney chciwey twoiey ręki.
 Mirtylu, uważaiąc tak rzecz twoią sądzę,
 Gdybyś miał myśl, pożyczne, że nie twe pieniądze,

Mogłbyś miarą kupiecką szukać twoiey pracy,
 Grosz zawsze jest szczęśliwy z prawiedliwey płacy,
 Wszak, wiem, cię do tey fraty przyiaciel nie musil,
 Ześ pieniądze roztrwonil, coś na nim wykupil.
 Urani, patrz dla żeru iak daleko ptacy
 Leca, chcąc się pożywić; ty Oycowskiey pracy,
 Gdybyś był zakosztował, umiałbyś zbior cenić,
 Coś się letko zdawało roztrwoniąc y mienić,
 Ty Damesie, żeś nadto przebrał w skapstwie miarę,
 Gdyś sobie sam żałował, słuszną znosił karę,
 Zaś cię rozum twoy uczy dla zbioru pieniędzy,
 Gudzisz się znosić posty, y używać nędzy?
 Montanie, twe lenistwo, żeś się niechciał trudzić,
 Czeladź słusnie połaiać, y ze snu obudzić.
 Za stratę twego Dobra należyć nagana,
 Ześ niechciał, by Cię znaną twego dobra Pana.
 Korydon, iżeś czynił nad to bicia, trzaski,
 Nabyłeś od Czeladzi twey wierney niesnaski,
*Jako dobrych poprawiać zbyt przezorna rada,
 Tak złych w karze nie trzymać jest gnuśności wada.
 Tam we wszystkim działaniu rzeczy błędu nima,
 Gdzie cnota Sercem rządzi, a rozum styr trzyma.*

LIS, WILK, Y PIES.

Na głos trąby myśliwskiey Lis się skory zrywa,
 Wilk za niem, Pies za Wilkiem, gdy ścigając ziewa,
 Ci dway chciwi obłowu w równe wpadli sidła,
 Między Jezior szerokich y głębokich widła,
 Lis oślep wpada w czołoo życie swe ocalić,
 Wilk za niem, pies za Wilkiem, chcąc ich naląd zwalić,

Odbili się od brzegu, a fala burzliwa,
 Ufunąłszy ich na głąb, czeka nas swe żniwa,
 A gdy w ścisłym milczeniu tak przykrego ciosu,
 Miło patrząc na siebie, oczekują I fu,
 Lis rzecze, acz z boiaźnią zuchwali Rycerze,
 Czy ten traf tak żałośny nie znaczy przymierze
 Miedzy wami, y iabym życzył bydz w pokoju,
 Jak uciekać przed mocnym, pocić czoło w znoju,
*Wilk mówi: przyiacielu, wiedz w każdym Narodzie,
 W nieszczęściu y boiaźni zli żyją we zgodzie.*

PTASNIK Y PTASZKA.

Ptaśnik łakomy na ptaszyny wdzięki,
 Myśląc, iak by ją zprowadzić do ręki,
 Obraca na to swe zabawy dzienne,
 Trudzi się, nocy przepędza bezsenne,
 Stanąwszy sobie od Ludzi osobny,
 Zmyśla wabikiem głos do niej podobny.
 W nadzieję, że ją do siebie przymili,
 Dech swoy natęża, y potężnie fili,
 Ukazał w tonie ułożonym wadę,
 Ze ptaszka lecąc rzekła; znam, znam zdradę,
 Dopiero ptaśnik po stracie wyrzeka,
 O! iak obluda zawstydza człowieka,

Przecież w swych myśli takowym zapędzie,
 Mówi, trzeba mi poprawić się w błędzie,
 Niech się z wygraney z mym żalem nie chlubi,
 Będę doświadczał, co ta ptażka lubi,
 Jak złoto, srebr , Ludzkie Serce nęci,
 Tak żer zda mi się równie ptażka chęci,
 Jeżeli iey ieszcze niepozyskam w ziarnie,
 Przeftanę łowu, niechay zginie marnie;
 Więc upatrzywszy, gdzie ptażyna siedzi,
 Różnym rodzajem zboża, ścieszki śledzi,
 A gdy ta nie wie, że to na nią bidło,
 Ptażka za ziarno, ią za szyie fidło.
 W ten czas wspomniała na przestrogę Matki,
 Strzeż się zanętow, bo nie uydiesz siatki,
 Ze ptażka w sidle kontent Ptaśnik z wieści,
 Bierze ią w ręce, głaszcząc piorka, pieści,
 Mówiąc, długom cię czekał, w klatkę sadza
 Ptażka, ta miłość w wolności mnie zdradza,
 Ptaśnik, ieszcze ci mam folgować dłuży,
 Do puty szczęście, aż kto przegra służy.
*Za moje trudy winnaś się spodziewać,
 Jako ci każe, tak mi musisz śpiewać.*



WROBEL Y KOT.

Wrobel łakomy wypadłszy z zafrzechy,
Z innemi Ptaszki robi sobie śmiechy,
Chwali postępki złych swoich nałogów,
Jak wiele zwiedził stodoł, gumien, brogów,
Wiednych rolnicze dostatki wynosi,
W drugich pułstynią y uboństwo głosi,
Nieznając, że tym zwierzchnie rządzi oko,
W Ekonomiczność w dale się głęboko,
Zasiewy późne y nadto zbyt ranne,
Z wyroków jego stały się naganne.
Te gospodarza oszukuj pracą,
Te buyność w słomę, te zaś plenność tracą,
Różnym wymysłem gospodarstwo mięsza,
Raz chwali rolę rznąętą od lemieszka,
Drugi raz w zagon sochą pokraiano,
Lecz by to było ni późno ni rano,
Gdy tak wylotnie rozmawia o skibie,
W tyle nie widzi, co na niego dybie.
Alić kot milczkiem za skrzydła go chwyta,
Co tu ma robić? wyraźnie go pyta,
Wrobel ze strachu mówi, oraz płacze,
Zleciałem, Panie, patrzeć na oracze,

Stojąc żale się w zapomnieniu zgoła,
 Jak wiele potu wylewają z czoła,
 Kot mówi, kłamiesz, iam się w ten czas schował,
 Kiedyś ty pracę rolniczą nicował,
 Całybyś został nie rzekłbym ci słowka,
 Zebyś gospodarz był taki, iak mrowka,
 Lecz iesteś hultaj y szyderca skryty,
 Cudzego dobra łakomca nie syty,
 „ A iako zdradą y obludą słyniesz,
 , Takąż odemnie na twym życiu giniesz.

PAW Y SŁOWIK.

Paw pior pięknością, gdy się tak zaślepił,
 Ze tylko w własne skrzydła oczy wlepił,
 Począł się szastać, przechadzać nadęty,
 Myśląc, kto równie czczony iak on wzięty,
 A gdy się z pychą tak podchlebną biedzi,
 Spóyrzy, aż Słowik blisko przy nim siedzi,
 Więc się rozgniewał, minę swą nabazył,
 Mówiąc, iakoś się śiaść przy mnie odważył?
 Tak podłe, liche y małe stworzenie,
 Bez winnych w zględow na me urodzenie...
Słowik, stóy, nie łay, nikczemna to chwala,
 Mieć z tego chlubę, coć natura dała,

Gdy się to stało bez twej pracy losem,
 Powiem ci prawdę, znay te pismo nosem:
Pycha, wyniosłość, są to dwa strasznydła,
Na których nima sz farby ni bielidła,
Choć się wydaią świętne w liczny m gminie,
Każdy z nich szydzi, y z niechęcią minie.

P I J A N I C A.

Niewiadomy z Jmienia, ani też nazwiska,
 Przyjaciel pewny szczyry kwaterki, kieliszka,
 Gdy zrana do wieczora gorzałeczkę chlustał,
 Spracował się potężnie, na ostatek ustał.
 Dopiero nieco rozum Jego się oświeci,
 Iż zostawił bez chleba w domu troje dzieci,
 Podfadzony na konia wypogodził czoło,
 Zaśpiewał: *tana dana*, wywinął się w koło,
 Y do domu ochoczy bez dalszey odwłoki,
 Gdy spieszno na swem koniu zaczął mierzyć kroki,
 Zaszła noc go w podróży, lecz śmiały bez trwogi,
 Mniej uważał, iż błądzi w podal od swej drogi,
 A że tegim likworem przebrał nad to miarę,
 Mniemał sobie za Rzekę kwitnącą tatarę,
 Więc woła: day przewozu, kilkokrotnie huka,
 Łaie, beszta, szkalnie, y groźliwie fuka;

A gdy gniewu zapalały wzdely go offtatnie,
Wpław chce płynąć; w tym konia, gdy potężnie zatnie,
Padł pód nim, on rozumiał, że iuż nadno leci,
Rzekł żałośnie: *Ach! dla was tonę moje dzieci...*

SZEWC Y LIDERLICH.

Zszedł się Szewc na gościńcu z iednem liderlichem,
Z minki bardzo pokornym, z mowy dziwnie cichym,
Kontent więc z Towarzystwa tak miłej postawy,
J że mu się nadarzył do wspólney zabawy,
Pyta się go: kto by był? y czyli się liczy
W iaki poczet kunsztowny, piękny rzemieślniczy?
Odpowiada: że tak jest, lecz dzieło mey sztuki,
Na azard życie puszcza, trudne me nauki,
Serce chociaż trwożliwe dobywa odwagi,
A zaszczyt cały iego, że człek często nagi,
Mniemał, że mayster prochu, gdy się czasem zdradzi,
Albo sam się osmali, lub się z życia zgładzi,
Aż to był rzezimieszek, stroż cudzey kieszeni,
Co się z Człeka miłego w czasie w zdraycę mieni,
Zwierzył mu się szewc szczerze, że używał nędzy,
Miał kopyta, miał szydła, lecz braknął pieniędzy,
Aż na noclegu iednym ten sztuk mayster miły,
Przemyślał co ma robić, że nań poty były,

Poczym by go pamiętał, więc rzuca kopyta,
 A z szydeł go ogala, tak z przyiaźni kwita.
 A gdy się do swojego obrócił manowca,
 szydła gołe bez pudła, czyli bez pokrowca,
 Zaczęły go przez worek klóć w plecy, z przykrości
 Rzucił worek o ziemię, y mówił ze złości,
 Już od tąd mędrszy będę, pieniądze kraść wolę.
 Zła to zdobycz, co sama mści się krzywdy, kole.
 Dobrze, że nikt nie widział, nie uszedłbym śmiechu,
 Zem nie wierzył: iż szydło nie tai się w miechu.

PLACYD Y FAUSTYN.

Wyiechał raz z myślistwem do puszczy na łowy,
 Placyd Kawaler grzeczny z uczynków y mowy,
 A gdy z gęstwi wyjeżdża na gościniec bity,
 Ujrzy, że idzie Człowiek złą szatą okryty,
 Smutney twarzy, wybladłej tak, że ledwie stąpi,
 Placyd gdy mu hojności w jałmużnie nie skąpi,
 Wraz się suwa na koniu do myśliwych krzyku,
 Ażeby nie uchybił Jelenia przesyku.
 Aż Faustyn za nim głosem żałośnym zawoła =
 Stój młody Kawalerze, tu dla ciebie szkoła,
 Patrz, iak golec zostanie bez brzytwy y mydła,
 Kto ślepo Serce poda swe w miłości fidła,

O słodka Aryadno, y ty Beneluko.

Jakżeś mnie ułowiła twoiey zdrady sztuko

Strwoży się nie co Placyd, lecz co z tego będzie

Ciekawy mocno badacz z strzymał konia w pędzie,

Y mówi doń powolnie, łaskawie y skromnie,

Powiedz mój przyjacielu, śmiało co masz domnie,

Posłucham w cierpliwości, choć mam drogę z pieśnią,

Czy mi niesiesz nowinę smutną, czy pocieszną?

„ Faustyn mówi: te to są opatrności dary,

„ Gdy kogo chce zasłonić od swey ręki kary,

„ Tam na niego łask swoich deszcz obfity zlewa,

„ Gdzie nie pozna, nie myśli, ani się spodziewa.

Tak z tobą, zacny Panie, dziś się właśnie dzieie,

Ze Będziesz miał przestrożę nad twoją nadzieję,

Ja jestem nieszczęśliwy Faustyn, bez zasłony

Powiem prawdę, Niewieścią miłością zdradzony,

Młodego myśli wieku płoche prożnowanie,

W takim mnie osadziło iako widzisz stanie,

Zdało mi się zaszczytem, wziętością y sławą,

Czytać książki miłosne naymilszą zabawą,

Często w Sercu y oczach stały mi te sceny,

Jeśli Parys Królewic dla swoiey Heleny,

Z owym Menelausem do zburzenia Troi,

W tak ognistych upałach wytrzymuie, stoi,

Jeżeli Alexander Król odważny, mężny,

Tylu Xięstw, tylu Królestw zwycięzca potężny,

Jedney Pontyzylei dał się powodować,

Mniemałem, trzeba miłość do cnoty stosować,

Patrz daley, iak na Serce zaftawione fiecei,
 Jeżeli Hipomones czypko na śmierć leci,
 Y dla miley Atlanty miecza się nie lęka,
 Wnoſiłem nieużyty, kto na miłość ſtęka.
 Nuż gdy mi się maiaczy y gwałtownie tłoczy,
 Ow to odważny Sewer przypada na oczy,
 Jako dla ſwey Pauliny w bitwie ſtaie żwawo,
 Ofądziłem, że miłość naymilſzą zabawo,
 Ten to ſłodki do ſidla powab mi podany,
 Sprawił, abym się ſtarał bydź w zaiem kochany,
 Gdy tak czym się naymocniey miłość utrzymuję,
 Ochoczto to wypełniam, maiątkiem ſzafuję.
 Niewzdrygam się rozrzutnie mego ſkarbu liczyć,
 Rozumiejąc, że w Sercu ich będę dziedzićyć,
 Aż gdy mnie moy maiątek z ſwego ſpuſzcza łona,
 Miłość piękney Atlanty gaśnie, wraz z nim kona
 Jeſzcze Ja do bogini idę do mey Nimfy.
 Aż odbieram za miłość pogardy y finfy,
 Szukam względow w oſtaku u ſliczney Wenery,
 Przegrałem y tam ſprawę, żem był nad to ſzczery,
 Więc gdy nad moim loſem żadna się nie żali,
 Owżem Twarz w ſtronę z wraca, niechce, mnie znać dali.
 Zawolałem: o chwilo! po uciechach ſmutna!
 Ty miłości tyranko, zaboyco okrutna!....
 Odarłaś mnie z honoru y maiątku ſkrycie...
 Możeſz ſłodkie bydź nędzne iako teraz życie.
 A gdy taki przypadek lży z mych oczu toczy,
 Puſciłem się, gdzie wſtydne mnie zanioſą oczy.



KROTKIE -PRZEPISY

NA KTÓRYCH ŻYCIA LUDZKIEGO POMYŚLNOŚĆ
Y SPOKOYNOŚĆ ZALEŻY.

Czcic Wiareę Rzym/ską Katolicką.

Czcicy Świętą Wiareę, iey nauki czyste,
Szanuy iak światło przewodnicze Duszy,
Miń Libertyna w zdaniu y Deiste,
Którego płocha myśl nadyma, puszy,
Niemocz ięzyka w czarnych błędow flektu,
A doznasz słodkich dni w sędziwym wieku.

Zwierzchności znać nad sobą władzę.

Chcesz bydź mądrym, cnotliwym, staray się zachować,
Co ci rozum skazuje, doświadczenie uczy,
Jak ściśłą powinnością jest zwierzchność szanować,
Jak błądzi, kto złośliwie nań szetrze, y mnczy.
W którąkolwiek oko two zwrocisz Świata stronę.
Z iey czci, Państwa od nieszczęść, mają swą zastone.

C

Jedność

Jedność y miłość, mieć za cel dobrego Obywatelstwa.

Gdzie miłość Serca, myśl wspólnie iednoczy,
 Tam pomyślności krzewią się obfite,
 Sława y honor w te się Państwo tłoczy,
 Zdobiąc ie w rządy dzieła znakomite.
 O to się starać, iest cnotą wyborzą,
Ktoż widział parę szczęśliwą niesforną?

Niedbać na Ludzką zazdrość y szemranie.

Jm wyżey Jabłko piękne samo się uwięzi,
 Tym szparcey do tey chciwi rzucaią gałęzi.
 Tak kto wyżey do sławy y honoru dąży,
 Spieszney za niem złość ściga, y zdradliwie krąży;
 Przecież mądry w zazdrośnymu osadzony stanie,
 Ma ostrożność na zdradę, niedba na szemranie.

W prawiać się w umysł spokojny.

Spokoiny umysł ma ztąd dosyć chluby,
 Gdy nie chce zdrązać od natury Prawa.
 Rowny stroż swoiey, iak drugiego żguby.
 Na opatrności udzielney przedstawa,
 Takiemu w rządzie choć z nim siedzą smutni
 Serce wesoło przygrywa na lutni.

Unikać wątpliwego Prawa.

Ty, co na pierwszy impet swe rozpinaesz żagle,
 Jdący za sternikiem mniej biegłego rządu,
 Abyś trafnie, lub chybnie przebył głębią nagle,
 Celiuiesz tak do Prawa, iak łodzią do ładu,
 Wspomni, że ten ma złoty wiek w darach swych hoyny,
 Kto się nie rwie do Prawa, y wątpliwey woyny.

Nie dać panować nad sobą własney miłości.

Ustępuj z serca miłości właściwa,
 Rozum się na cię uskarża y żali,
 Ześ jest zazdrośna, niespokoyna, chciwa,
 Przeważająca rzeczy na twej szali,
 Wiedz, gdy cię ludzkość y przyiaźń nie szczyci,
 W majątku własnym nie poczuięsz fyci.

W przeciwnościach nie tracić Serca.

Czylić ziarn żyźnych niechęć wydać kłofy,
 Czy się Fortuna z rąk twoich wydziera,
 Lub jako piłką rzucają cię losy,
 Mężność się twoja niech nie poniewiera,
 Cierpliwie z nośić, gdy los gniewem żywa,
 To rozum, statek, y cnota prawdziwa.

Bydź oszczędnym.

Czyliś pomiernie, czyli ęale możny,
 Umiey korzystać w cześnie z tey przestrogi,
 Nie był szczęśliwy, kto nie był ostrożny,
 Zalił się, kto z tey w stronę zboczył drogi,
 Wesoła hojność, lecz do końca z rzadka,
 Oszczędność zawsze jest Fortuny Matka.

Gdy stoisz, pamiętaj, abys nie upadł.

Znay, że zwierzchnie na ciebie w zgląd ma zawsze oko,
 Dni twoich, lat y godzin kierując kompasem,
 Gdy rozumiesz, żeś stanął bezpiecznie wyfoko,
 Pokaże, iż rozrządza, włada twoim czałem,
 Co większa, gdy nadzieją myśl się pasię ładnie,
 Człek nie wie, jako drzewo, w którą stronę padnie.

C a

Na=

Nadętem nie zawsze ulegać przeciwnościom.

Czyli powiewnym wiatr cię straszy świstem,
 Czyli bełt łśniący przedsięwzięcie trwoży,
 Słońce pogodne bywa po dniu mglistem,
 Nie każdy szkodzi, co się ieży, froży,
 Odwaga traci, odwaga y zyska.
 Z iednego źróżdła dziarń y woda tryśka.

Zartow używać należy, iak soli do potraw.

Kto chce Ludzkich społeczeństw dopełnić ustawy,
 Przebywać czas na miłe podzielony chwile,
 Zart oszczędnie użyty w pływ w te zabawy,
 Kto iak soli do potraw używa go tyle,
 Lecz jeżeli ieżyk słowa pytlunie bez braku,
 Zart taki gorycz sprawi, nie będzie do smaku.

Losu nie przewidzianego nieubespieczać skutków.

Wfrzymay zapęd porywczy wsteczne mając oko,
 Gdzie twoy los przewodnikiem, chciey go przeyrzyć zdala
 Nie puszczay się w zły łodce na bezden głęboko,
 Stój, gdy trwoży twoją myśl wzdęta pianą fala,
 Doświadczenie nas uczy z przygod bardzo wielu,
 Jż nayprzędzey porywczy chibia swego celu.

Rozrzutność iest plodem wzgardy.

Nie zabawiay się tych przyiacioł tłumem,
 Co ci podchlebne miotaia pobudki,
 Jako nad innych goruiesz rozumem,
 Unicheś grzeczny, wesoly, milutki.
 Bo teżesz w zmienney twej Fortuny doli.
 Ześ marnotrawny Syn na to pozwoli.

Przed zwycięstwem, nie śpiewaj tryumfów.

Niech cię nie cieszy Indyjskie złoto,
 Po które płynąc przez bałwany fale,
 Bywa częstokroć niebezpieczno floto,
 Mieniać pociechy w smutek łąy y żale,
 Ani tryumfuy przed czasem zdobyczy.
 Rzadko pieniądze ma, kto w cześnie liczy..

Podryzliwości strzec się.

Podglądać cudze sprawy, ich dobroć nicować,
 Podryzliwych iest ludzi naymilszą zabawą,
 Bańnierzom sekret ściśle dotrzymać, zachować,
 Jest ich cnoty dopełnić powiżeczną ustawą,
 Lecz ten z błędnych swych myśli te korzyść ma w zysku,
 Ze w próżney trwa boiazni, Serce ma w ucisku.

Młodemu nieprzyztoyna z Starem upierać się.

Gdy ci młodością twarz ieszcze przekwita,
 A z starem w chodzisz rozumem w zapasy,
 Pięknie się wydasz śledzący Tacyta,
 Nie sworuiąc się na spory hałasy,
 Tego cię przykład pospolity uczy,
 Jż pszczoła młoda, nie iak stara huczy.

Koic frogości zapędy.

Na pilney impet pasyą miey wodzy,
 Która wykraczać zwykła w swoim pędzie,
 Buzyrys, Nero iak pamiętni frodzy,
 Jch naśladowca komuż miły będzie?
 Jeżeli cię zwierzchność na mocy ofadza.
 Mądrze łaskawa wiele może władza,

Z ohydnych nie chlubić się postępów.

Zwykły szacunek ten odbiera cnotcie,
 Kto zwad ohydnych zwykły używać chluby,
 Nie wiele chwały w przewrotnym obrocie.
 Ma, kto przyczyną, jest Bliźniego zguby,
 Owszem kto na te puszcza się azardy,
 Wypada na cel nienawiści, wzgardy,

Szlachectwa kleynot są cnoty.

Jako Dyament, czyli Brylant w nocy,
 Szlachectwa kleynot, tak się w cnotcie świeci,
 Piękne ma skutki przy takiej pomocy,
 Jle, gdy w oczach wstyd rozrząza, nieci,
 Zdrożności wszelkich, którą Kleynot szpeco,
 Postępki piękne, Szlachectwem są nieco.

Zepsutych Ludzi wszelkiemi sposobami strzec się.

Przeciwko cnotcie walczyć rozumu,
 Na niebezpieczne puszczać się Fałę,
 Y do zepsutych cisnąć tłumę
 Ludzi, jest osiąść na zgubney skale,
 Lecz gdy cię z niem czas iaki łączy.
 Pamięć na cnotę niech przyjaźń kończy.

Mieć naukę z cudzey niedoli.

Gdy widzisz, że ten gra z Fortuną w szachi,
 Wkąt zawsze idąc przeciw iey dobroci,
 Znay, że na zgubę swe czyni zamachy,
 Jeżeli się ku niey przychylnie nie zwroci,
 Umiey korzystać z bliźniego trafunku,
 Ten sposób pewny stratnemu ratunku.

Na krytykow nie gniewać się.

Nayzacnieyszemi opatrzony dary,
 Jeszcze nie dorosł tey u Ludzi miary,
 Aby się na ich ubezpieczył guślach,
 Choćby miał słodycz miodopłynną w ustach,
 Więc tey powszeczhney przebaczyć zabawie,
 Krytyk zły, dobrej nie zaszkodzi sławie.

Wielomowstwa strzec się.

Utrzymuy język zwolna wielo-mowny,
 Który częstokroć z Granic swych wychodzi,
 Co wiele mruczy Kot, nie bywa łowny,
 Y Język na swych słowach się zawodzi,
 Jak do milczenia, tak mówienia zgoła;
 Miara naylepsza y cierpliwość Szkoła.

Niewynosić się y nie ufać szczęściu.

Nie pewna ufać na takie igrzyska,
 Które Opatrzność swem wyrokiem iści,
 Podnosząc w górę, gdy chce nadol ciłka,
 Po miłym czasie żal niosąc w korzyści,
 Lecz kogo z wdzięcznych swoją łaską darzy,
 Odmianą szczęścia nie zawstydza Twarzy.

Strzec się obłudney przyjaźni.

Przyjaciel szczery, część znaczna majątku,
 Gdy się nie mieni w postawie y wątku,
 Ani cie ciągnie podchlebnym wabikiem,
 Byś oprócz niego nie przestawał z nikiem,
 Lecz ieźli tylko na oko się błyszczący,
 Zwiedzie cię pewnie twoy majątek zniszczy.

Nie stroy, lecz rozum y cnoty człowieka zdobią.

Stroy, Koń y pojazd z dobroci swey ceny,
 Nikczemney Głowie nie przyda szacunku,
 Prawdziwie śmieszne odprawnie sceny,
 Kto zaszczyt kładzie w sukni, iey gatunku,
 Więc ieżli ci się ta nauka zdarzy,
 Nie przenoś innych, sam się stroy do twarzy.

Każdy podstępek y zdrada ma swoy koniec.

Niechay się od podłego ten zysku oczyści,
 Kto swą Duszę podstępem y zdradą napawa,
 Dla hańbiącej, podłacey honor swey korzyści,
 Na cel wzgardy sumienie y cnotę wydawa,
 Jak tylko ten Świat zaczął krąg oświecać Słońca,
 Ktoż slyszal, aby zdrayca niemiał swego końca?

Strzeż się ducha wyniosłości y grubiaństwa.

Nie nadymay się iako kołacz z ciasta,
 Który się prędko lada w zębach skruszy,
 Głos gruby frazka, y gęba puziasta,
 Bez cnot przyiemnych kochanych od Duszy,
 Które władaią Sere Ludzkich sprężyną,
 Gardząc postępkiem grubem, przykro miną,

Strzedz się obludy.

Porzuć nie szczere Serca twego skoki,
 Które cię uczo wywiać kominki,
 Bo sprawiedliwe, gdy cię sięgną kroki,
 Wydasz się na cel y z twarzy y z minki,
 A nazad cofnąć trudno będzie sławy,
 Którąś utracił dla płochey zabawy,

Strzeż się Kłamstwa.

Strzeż się tey wady, co ją kłamstwem zowo

Jako pewnego na twoy honor siła,

Niech będzie w ustach: jest, nie, nie, słowo,

Niestrzyż y niegol na sucho bez mydła,

Zważ czy na kłamcę trzeba więkzey kary,

Ze choć przyięga, przecież niema wiary.

Wszczęściu nie wstydzić się swego urodzenia.

Jak w górę unosić się sławą swego Dziada,

Nie śledząc znakomitych załug iego krokiem,

Est to chluba hańbiąca; równa będzie wada,

Kto w szczęściu na swoy Domek krzywem patrzy okiem,

Lecz nakiem taką w zgardę nie ludzkość wymusza,

Niech go cnota poprawi w tym Horacyusza,

Imie dobre przewyższa wszelkie dostatki.

Fortuna się często mieni,

Imie dobre nie przeżyte,

Mądrych rozum wiele reni,

Ze ma skarby swoje skryte,

Potomności na załoge,

Jak są nadal cnoty drogie.

Bydź słownym.

Masz pomyśleć, co wymowić,

Cofać słowo nie jest ładnie,

Obietnicą Serce łowić,

Jak na wędę ryby snadnie,

Lecz ieżli tak zwodzisz, ludzisz,

Nienawiść w niem, y gniew wzbudzisz.

*Mąż sprawiedliwy w przedsięwzięciu stały
bydź powinien.*

Czyli frogość marsem straszy,
Czy płacz łzami Serce nęci,
Znieś cierpliwie przykre czasy,
Sprawiedliwość miej w pamięci,
Bo gdy mino te zabawy,
Prawda, piętnem będzie sławy,

Przyjaźń szczerą bardzo pożyteczną.

Strożem cnoty, przyjaźń szczerą,
Gdy dwóch z sobą łączy ścisłe,
Wszakże ręka rękę wspiera,
Tak Przyjaciel szczerzy myśle,
Gdy los zmienny natrafia się,
Może pomoc, ostrzec w czasie,

Gry azardowney strzec się.

Miley gdy chcesz użyć chwili,
Za powszechnie miej ustawy.
Niech się pamięć twa nie fili,
Gryway w karty dla zabawy,
Doświadczenie wszak masz z ludzi,
Jak majątku strata nudzi.

Sluga z Panem ostrożnis.

Kiedy respekt ma swe względy,
Poufalskość tam zaszkodzi,
Co dla Slugi będą błędy,
To się Panu słusznie godzi,
Nie równay się z wyższym stanem,
Kto jest Slugą, nie jest Panem.

Lepiej na wielu zdaniach, iak na swoim przestawać.

Predzey ieden, iak dwu błdzi,
 Stalsza z wielu zawsze rada,
 Ktoż swoy upor sam przesądzi,
 Gdy wrodzona będzie wada,
 Zawsze skutkiem zapytania
 Wielu głosów, iedne zdania.

Nie powetowanych rzeczy niewczas żałować.

Wczasie oku day przeyrzenie,
 Gdy Fortuna gniewem pała,
 Na twe szczęście dobre mienie,
 Wszak wiesz płocha y nie stała,
 U niey igrać z człkiem w modzie,
 Próżne żale są po szkodzie.

Nie wierz wdziękom.

Szczerłość serca, dar iest cnoty,
 Otwartością czasem błdzi,
 Choć chwalebna z swey ifoty,
 Powierzchnownie niech nie sądzi,
 Ze się z wdziękow dobroć składa,
 Nie wierz temu, bywa zdrada,

Dla rzeczy omylnych, nie trać pewnych.

Miey na siebie oko pilne,
 Pewnych rzeczy niechciey tracić,
 Ani mieniać na omylne,
 Lub zaocznie drogo płacić,
 Nie każda rzecz cenna z dźwięku,
 Lepiej trzymay, co masz w ręku.

Obrotowi twojemu nie przypisy szczęścia.

Bóg jest władcą z swej istoty,
On godziny, czasy rządzi,
Nic bez Niego są obroty,
Kto inaczej trzyma, błądzi,
Lecz puki cię niechce gubić,
Bezpiecznie się przy nim chlubić.

Krzywda Brzniego, niespokojność czyni.

Próżno twoja złość się nieci,
Niewinnego chciwa zguby,
Sam się w swoje wpląta sieci,
Komu pokoy nie jest luby
Choć twą w zniesiesz myśl wysoke,
Dosięgnie cię zwierzchne oko.

Na ogień y wodę ślepo nie bydź śmiałym.

Niech się rozum twoy użali,
Ostrzeże cię od tey zguby,
Kiedy topi y gdzie pali,
Smierć szukając twoiey zguby,
Jeżliś Zołnierz, słuszniesz śmiały,
Dla obrony Państwa chwały.

Należna zastużonym nadgroda.

Zastużonym, kto nie płaci,
Sprawiedliwe miła względy,
Do wierności Serce traci,
Wszakże cnota droga wszędy,
Należy ją czić koniecznie,
Aby chciała trwać statecznie.

Chciwy nigdy nic syty.

Uwagi są godne dziwy,
 Kto się nad tym zastanowi,
 Czemu nie jest syty chciwy,
 Chociaż często Złoto łowi,
 Bo z dziurawey zawsze sieci,
 Co tu wlezie, tam wyleci.

Zazdrość jest ohydna woda,

Jak ty myślisz, tak nie stanie,
 Zazdrość temu nie przeszkodzi,
 Co szacujesz sobie tanie,
 To się Bogu cenić godzi,
 Wiek wiekowi wszak to głosi,
 On poniża, on wynosi.

Domowników strzeć się.

Nie ostrożny z twoją mową,
 Będąc pewny o sekrecie,
 Ledwie w domu rzekniesz słowo,
 Wnet domowy język plecie,
 Cóż, gdy dobra gospodyni,
 Wedwóynaśob słów przyczyni.

Z mocnym w zapasy chodzić jest upaść.

Jeżeli honor jest ci miły,
 Chciey go ważyć iak na szali,
 Nie doświadczay w mocnym sily,
 Co cię na dół iak dąb zwali,
 Wszakże Niedźwiedź mocne zwierze,
 W zapasy się z Lwem nie bierze.

Z słabym walczyć jest podłość.

Podaię ci do uwagi,
 Czyli z pochwę, czyli z gęby,
 Dobywasz twoiej odwagi,
 Na słabego ostrzysz zęby,
 Jakasz sława, co za sztuka,
 Ze Orzeł pognębi Kruka.

Nie strasz, gdy się sam boisz.

Kto uważa, pozna błędy,
 Czy z rozumem to się z godzi,
 Gdy Kur straszy Lisa z grzędy.
 Sam się boi, depcze, chodzi,
 Byłbyś kontent kurze z gęby,
 Byś się dostał w jego zęby.

Niewdzięczność największa jest niegodziwość.

Pies, gdy kontent z Pana pafi,
 Zwawo iego domu broni,
 Gdy go woła, iak się łafi,
 Urazić go strzeże, chroni,
 Do pomocy jest mu zręczny,
 Godziwafz rzecz, człek niewdzięczny.

Dogodzić wszystkim, rzecz arcy trudna.

Niespokoyność często miewa,
 Kto szafuje swemi dary,
 Jeden bierze, dwóch się gniewa,
 Czyniąc żale y powary,
 Gdyby Swiat był na podziale,
 Ktoż dogodzi wszystkim cale.

Swywolny przypadkom podlega.

Latał ptaszek, y w padł wśidła,
 Statecznym byź obiecuie,
 Gdy się wymknął iak szczur z mydła,
 Swem się więzom przypatruie,
 Kręci łepkiem, mówi cie cie,
 Swywolnemu zle na Swiecie,

*Nie słuszna brać na siebie obowiaśki, którym
 niewydołać.*

Komu iak chce, niech się widzi,
 Nieuchodzi y ten błędu,
 Co się z swym rozumem biedzi,
 A bierze się do Urzędu,
 Lepiej w Domu siedzieć cicho,
 Jako mówią: niech spi lichy.

Jak bogacz, tak potrzebny równie niespokoiny.

Bogacz skarby swoje liczy,
 Gdzie ich schować? myśl swą trudzi,
 A potrzebny, gdzie pożyczycy?
 Czy mu wierzyć będą? nudzi, ...
 Z dwoyga iedno lepsze przecie,
 Z pieniędzami żyć na Swiecie.

Piianstwo obmierzła woda.

Nie naślady piianicy,
 Co dociąga swojej miary,
 Wypić dufzkim ze szklenicy,
 Ma za cnotę piękne dary,
 Strzeż się łykać razem dodna,
 Być kto nie rzekł, rzecz nie modna.

Czoło pogodne znakiem jest roztropności.

Roztropności jest to Szkoło,
 By nieupaść, czuło stoię,
 Mieć pogodne zawsze czoło,
 Myślą piękną trołki koię,
 Tak z wyroku coć wypadnie,
 Z niesiesz miło cicho, snadnie.

Meskiey płci przyzwoita cierpliwość.

Opuść zwyczaj ten niewieści,
 Na traf letki czynić źle,
 Niech się Serce twe nie pieści,
 Lepiej przestać jest na male.
 Komu przykre male kęłki,
 Los pewnie go z gnębi ciężki.

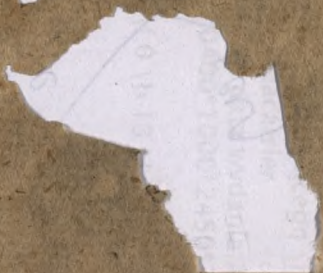
Wszystko z Bogiem, bez Boga nic.

Bóg jest władcą ludzi Swiata,
 Rozrządza niem do swey woli,
 Szczęście losem złym przeplata,
 Znowoy smutek y łzy toli,
 Aż śmierć zdybie szypki goniec,
 Ten jest wszystkich rzeczy koniec.



XVIII. 1. 285

<http://www.dlibra.org.pl>

F
XVII.1.285

Fragment of white paper with faint markings, possibly a stamp or label, partially obscured by dirt.